

Dyskusja Ośrodka Studiów Kulturowych i Literackich nad Komunizmem IBL PAN : Komunizm i PRL dzisiaj

Rozmowy

Dyskusja Ośrodka Studiów Kulturowych i Literackich nad Komunizmem IBL PAN: Komunizm i PRL dzisiaj

KATARZYNA CHMIELEWSKA (moderuje spotkanie): Ośrodek Studiów Kulturowych i Literackich nad Komunizmem IBL PAN powstał dwa lata temu. Wydaliśmy już trzy książki, zorganizowaliśmy konferencję, liczne panele, ale przede wszystkim mamy za sobą wspólną pracę seminaryjną, lektury i dyskusje, które pozwoliły nam stworzyć rzeczywisty zespół, wypracować perspektywę i instrumentarium. Chciałabym porozmawiać o naszym wspólnym przedsięwzięciu. Inspirujemy się narratologią Barthes'a, a więc dyscypliną traktującą rozmaite praktyki kulturowe i formy społecznego działania jako narracje i to narracje szczególne, czyli wypowiedzi o silnym ładunku retorycznym i perswazyjnym, skrywającym się za parawanem neutralności i normy. Ważna jest dla nas zatem krytyka dyskursu, ale także koncepcja fabularyzacji White'a, idee Bourdieu i Foucaulta, a z naszego polskiego podwórka – Michała Głowińskiego... długo by jeszcze wymieniać naszych antenatów.

Temat komunizmu i PRL-u zyskuje na popularności, powstaje coraz więcej prac, analiz i dzieł sztuki konceptualizujących te dwa obszary. Musimy zatem wytłumaczyć się, dlaczego zajęliśmy się tym tematem, jaka jest nasza perspektywa i punkt wyjścia?

TOMASZ ŻUKOWSKI: „Komunizm” i PRL to tematy współczesne. W obrazie „komunizmu” istotne stało się nie to, co wydarzyło się między 1945 i 1989 rokiem, ale to, co dzieje się dzisiaj. Chodzi o legitymizację współczesności przez kontrast z odrzucanym i potępianym PRL-em. Analizując narracje o „komunizmie”, tak czy

inaczej odnosimy się do historii Polski po przełomie: historii politycznej, społecznej, historii dominującego dyskursu, stawek ważnych dla ostatnich dwudziestu kilku lat. Mówienie o PRL-u i „komunizmie” rzadko przybiera postać opisowych konstatacji. Nawet jeśli stwarza takie pozory, mocno wikła się w oceny, bywa też często performatywem. Posądzenie o przynależność do „komuny” wyklucza z polskiej wspólnoty społecznej i narodowej. Kojarząc dzisiejsze zjawiska z PRL-em, dystrybuuje się dostęp do głosu w przestrzeni publicznej. Już słyszę zarzuty, że jesteśmy „obrońcami PRL-u”. Nie... Chcemy raczej odsłonić i opisać reguły gry dyskursywnej, która rozdziela role między „pogrobowców PRL-u” i „nowoczesnych Polaków z III RP”.

BARTELOMIEJ STARNAWSKI: Namysł nad dość nieostrą i wieloznaczną kategorią komunizmu ma sens jedynie w kontekście retorycznej analizy dyskursu łączącej instrumentarium tradycyjnie rozumianej teorii i historii retoryki z historyczną analizą dyskursu, której akuszerką była w Polsce warszawska szkoła strukturalizmu komunikacyjnego. Najważniejszymi bohaterami stają się wówczas język i narracja oraz ich opis (abstrahując od kontrowersji związanych np. z kategorią sprawy), dopiero z tego dystansu możliwe jest względnie pełne interpretowanie i rozumienie komunizmu w Polsce, nie jako raz na zawsze ustalonego paradygmatu, ale rozłożonego na etapy historycznego procesu, niepozobawionego kontynuacji, cięć i mutacji. Takie podejście uwalnia od sądów apriorycznych i harmonizuje z ideą tak ważnej dla nas semantyki historycznej Kosellecka: historia nie jest ani sądem, ani alibi, co tym samym czyni dyskurs akademicki niezideologizowanym.

Do doskonałą ilustracją takiej praktyki badawczej jest klasyczna już praca Wojciecha Tomasika na temat powieści tendencyjnej, w której materiał literacki jest analizowany w perspektywie poetologicznej, ale także jako część systemu przedstawień ciężących ku agitacji i manipulacji. Tomasik wydobywa skrypt habitualny komunistycznego *Bildung* i proponuje rozumienie okresu lat 50. jako swoistego makroartefaktu, chce dostrzec mozaikę pozostałości materialnych i dyskursywno-materialnych kultury totalnej, którą był niewątpliwie komunizm. Ta perspektywa – odczytania komunizmu jako pewnego typu kultury, która pozostawiła po sobie ślady, również dyskursywne i nierzadko stanowiące element współczesnego dyskursu publicznego, np. w polityce historycznej czy w języku IV RP – wydaje się szczególnie nośna. Tomasik proponuje niejako zawieszenie nazbyt pospiesznych ocen, co wydaje się w polskich badaniach nad komunizmem „przewrotem kopernikańskim”. Taka strategia badawcza chroni przed uleganiem wpływom zewnątrzdyskursywnym bądź przed pokusami własnego montażu historiograficznego. Pamiętamy zresztą, ile niepowetowanych strat przyniosła *Hańba domowa* Trznadła, bynajmniej nie dlatego, że traktuje o doświadczeniu historycznym stalinizmu i realizmu socjalistycznego w perspektywie autobiograficznej ważnych postaci, ale przez to właśnie, iż instaluje nad osobnymi narracjami pierwszoosobowymi *ex post* postać narratora wszechwiedzącego i tym samym: transformuje „polifoniczną” strukturę wspomnieniową w formułę zwartą, rozrachunkowo-ekspiacyjną, słowem

Dyskusja: Komunizm i PRL dzisiaj

– tendencyjną i moralizatorską narrację auktorialną, ponawiającą znane już dychotomie typu: sacrum/profanum, zakażeni/zdrowi, zaczadzeni/świadomi, dobro/zło metafizyczne itd., itd. Ten przywołany przed chwilą przykład dyskwalifikuje historiografię jako narzędzie poznania, czyniąc z niej narratologiczny przedmiot badań – podobne intuicje znajdziemy choćby u White’a.

KRZYSZTOF GAJEWSKI: W niniejszym projekcie próbuję połączyć moje dwa główne zainteresowania naukowe: kulturowe badania nad komunizmem oraz teorię nowych mediów. Ta podwójna perspektywa prowadzi do odkryć czasem bardzo interesujących. Muszę zaznaczyć, że nie jestem pionierem subdyscypliny, którą moglibyśmy nazwać „nowymi mediami w badaniach nad komunizmem”. Istnieje już kilka znakomitych prac na ten temat. Antropologiczna wyprawa w świat nowych mediów z zamiarem rozpoznania i analizy dyskursu o PRL nie jest łatwa, ponieważ trzeba się przekopać przez liczne strony internetowe wypełnione „komunistycznymi dewocjonaliami”, nudnym zestawem artefaktów: PRL-owskie oranżady, reklama Prusakolepu, Vibovit, saturator, guma do żucia Donald, lody Bambino, samochód syrenka czy warszawa, gumofilce, relaksy, juniorki czy nieśmiertelne łyżki przykute łańcuchem do stołu. Warto jednak podjąć tę pracę, gdyż interesujący nas popeerelowski dyskurs o komunizmie, do czasów rozpowszechnienia się na dużą skalę Internetu, był zmonopolizowany przez czynniki oficjalne lub półoficjalne, przez ludzi, którzy mieli możliwość publikacji swoich refleksji na łamach czasopism, w książkach, za pośrednictwem radia czy telewizji. Nowe media przełamują monopol, odtąd nie potrzeba znacznych nakładów finansowych ani specjalistycznej wiedzy, żeby upowszechniać swoje przemyślenia. Każdy użytkownik komputera i Internetu ma możliwość łatwego gromadzenia, obróbki i publikacji informacji pod wszelkimi postaciami, dlatego też powstaje nowoczesna kultura uczestnictwa, a nowe media udzielają głosu PRL-owskim subalternom, aby odwołać się do określenia Gayatri Chakravorty Spivak. Pierwszy przykład z brzęgu: blog „Pogadajmy o peerel”, wokół którego skupia się społeczność określająca się mianem „peerelowskiej młodzieży”. Blog ów prowadzony regularnie od sześciu lat zawiera ponad 150 obszernych wpisów, co składa się na ogromny materiał dokumentacyjno-wspomnieniowy. Można tam znaleźć ton zdecydowanie polemiczny wobec „oficjalnego” obrazu PRL-u.

ANNA ZAWADZKA: Mnie interesują niepodważalne, pozostające poza namysłem, prezentowane jako niewymagające uzasadnienia, automatycznie odtwarzane założenia opowieści o komunizmie. Nie wyczerpię teraz ich listy, wspomnę tylko o kilku. Po pierwsze, oczywistość komunizmu jako immanentnego zła. Po drugie, naród jako twór naturalny niczym gatunek zwierząt lub roślin, który stoi w centrum historii i jemu – jako jednolitej całości, a także jako niezaprzeczalnej wartości – historia ta się wydarza. Kompromitacja komunizmu miałaby wynikać właśnie z jego zerwania z polskością jako dobrem niepodważalnym. Charakterystyczną figurą dyskursu o komunizmie jest też zrównywanie komunizmu i faszystwu lub nazizmu.

Rozmowy

Na skutek tych założeń opowieść o komunizmie staje się dyskursem antykomunistycznym, co przynosi liczne korzyści ideologiczne i co za tym idzie – polityczne. Jednym z nich jest ukrycie antysemityzmu lub jego swoista naturalizacja. Proces ten przebiega następująco: „zaraz po wojnie zabijaliśmy komunistów, nie zaś Żydów, a że akurat ci komuniści byli Żydami, to już nie nasza wina”. Albo: „komunizm w Polsce powojennej jest winą Żydów i dał Polakom racjonalne powody, by do Żydów czuć wrogość”. Mówię tu o komponentach stereotypu „żydokomuny” i o „żydokomunie” jako o elemencie tego dyskursu. Drugim pożytkiem jest unieważnienie perspektywy nienarodowej, zarówno w naukach społecznych, jak i w optyce indywidualnej. Trzecim – wymazanie historii szeroko rozumianej lewicy przez jej czasowe i ideowe odróżnienie. Czwartym – kompromitacja współczesnych ruchów emancyjacyjnych za pomocą prezentowania ich jako elementu lub pokłosa ideologii komunistycznej. Dobrym przykładem jest wyszydzanie feminizmu za pomocą argumentów typu: „Kobiety na traktory? To już mieliśmy”.

ARÁNZAZU CALDERÓN PUERTA: W Polsce ukształtował się pewien sposób mówienia o „komunizmie”. Na szczęście oprócz zestawu oczywistości powtarzanych w mainstreamie, od czasu do czasu natykamy się na narracje subwersywne. Dla krytyki feministycznej i krytyki *gender* takim odkryciem są opowieści kobiet. Historia „komunizmu”, hiszpańskich i polskich ruchów lewicowych, wreszcie PRL-u okazuje się ciekawa, jeśli zapytamy, jakie miejsce zajmowały w niej kobiety, czego doświadczały, jak uwarunkowany był ich głos i dlaczego dał się słyszeć tak późno. Stajemy przed paradoksami: zarówno hiszpańska, jak i polska lewica były w deklaracjach i wielu działaniach emancyjacyjne. Także w kwestii kobiecej. W republikańskiej Hiszpanii kobiety zyskały prawo wyborcze, dostęp do polityki, prawo do zarobkowania i walki z bronią w rękę. A jednak wszystko to było zanurzone w praktykach głęboko patriarchalnego społeczeństwa, nieobcych lewicy. Kobieta łatwo stawała się symbolem rewolucji, ale faktyczna zmiana położenia kobiet z krwi i kości przychodziła znacznie trudniej. Głos, który słyszymy dzisiaj, to głos podmiotów podwójnie zrepresjonowanych: uczestniczek walki o zmianę społeczną, które zaczynają na samym dole społecznych hierarchii i jednocześnie okazują się podporządkowane w patriarchalnym ruchu emancyjacyjnym. To, o czym mówię, jest w Hiszpanii bardzo świeże. W Polsce badania tego rodzaju właśnie się zaczynają, między innymi w tym gronie. Myślę, że perspektywa porównawcza może przynieść naszej pracy duże korzyści, ponieważ zmusza do postawienia pytań: czy w Polsce mamy podobne doświadczenia i głosy, czy istnieją i jak mogłyby wyglądać narracje alternatywne wobec najpopularniejszych ujęć.

AGNIESZKA MROZIK: Wróć do pytania, które postawiliśmy na początku naszej rozmowy: po co chcemy zmierzyć się z tym tematem? Temat komunizmu i/lub PRL-u zwyczajnie nas „wywołuje”. Wywołuje nas choćby w ten sposób, że dyskurs publiczny, naukowy, artystyczny w Polsce od ponad dwudziestu lat kręci się wokół

komunizmu/socjalizmu/PRL-u – pojęć często używanych wymiennie. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że powieści o naszej niedawnej historii są tak konstruowane, by możliwe stało się wykorzystanie ich w grach o władzę współczesną i realną: władzę nad językiem, władzę, w której chodzi o uprawomocnienie swojej pozycji w dyskursie, o prestiż, o to, kto ma prawo reprezentować wspólnotę, kto ma prawo do tożsamości/swoj(sk)ości, a tym samym, kto i na jakich zasadach może wykluczyć ze wspólnoty „Innych” (i kim są ci „Inni”). Demonizowanie, patologizowanie PRL-u i komunizmu to strategie służące uzasadnieniu późniejszych zmian społecznych, ekonomicznych, kulturowych, a więc tego kursu transformacji, który przyjęliśmy po 1989 roku. Ich rewersem są dyskursy nostalgiczne, „zagospodarowujące” przegranych. Ponadto ujęcia prześmiewcze, ukazujące PRL w krzywym zwierciadle, a innym razem moralizatorskie, wskazujące na grzeszną, złą „naturę” komunizmu, służą zdyskredytowaniu innych niż obowiązujące wizji życia społecznego, innej niż dominująca organizacji wspólnoty – narodowej, rodzinnej, sąsiedzkiej. Te inne „wizje” czy też projekty, wypływające z etosu lewicowego, zostają wykluczone ze współczesnej debaty jako już „skompromitowane”, przy czym ich „skompromitację” mają uzasadniać właśnie owe odwołania do PRL-u i/lub komunizmu.

Wracając do kwestii „wywoływania” nas przez temat PRL-u czy komunizmu, chciałabym zwrócić uwagę na to, na jak wiele sposobów wywoływanie to się odbywa. Zasadniczą sprawą są oczywiście odwołania do ogólnej historii narodu jako zniewolonego przez obce siły – swoista makronarracja. Ale w ostatnim czasie szczególnie powszechne stają się także odwołania do historii/doświadczeń prywatnych, indywidualnych, bądź osób bliskich, z rodziny, przyjaciół. Furorę robią przy tym takie pojęcia, jak: doświadczenie, pamięć, trauma. Wszystko to sprawia, że omawiany temat „zagarnia” każdą i każdego z nas: zarówno tych, którzy „pamiętają”, jak i tych, którzy „nie pamiętają”, przy czym i jednym, i drugim „pamięć” zostaje niejako „zaszczepiona” (przydatna w naszych analizach okaże się zapewne nieraz kategoria „postpamięci”). Można zatem powiedzieć, że ten temat nas „osacza” i zmusza do uczestnictwa w rozmowie, a skoro tak, to warto przyjrzeć się zasadom, na jakich rozmowa ta jest prowadzona.

KATARZYNA CHMIELEWSKA: Zacznę tam, gdzie Agnieszka skończyła. Najbardziej interesujące wydają mi się zagadnienia związane z pamięcią historyczną. Otóż pamięć we współczesnym opowiadaniu o przeszłości, nie tylko w pracach historyków, staje się elementem najważniejszym i podstawowym. Trochę metaforycznie można powiedzieć, że dominuje zaufanie do pamięci. Pamięć w ogóle, ale pamięć o komunizmie w szczególności, pojęta jako doświadczenie, staje się fundamentem prawdy i jednocześnie jej zakładnikiem. Charakterystyczne, że mimo całej retoryki doświadczenia osobistego, na plan pierwszy wysuwa się raczej pamięć kolektywna, osnuta wokół „miejsc wspólnych”, rozpisana na głosy. Tak pojęta pamięć kolektywna znajduje bohaterów jako swoje egzempli, podszeptuje i formtuje ów rzekomo indywidualny i niepowtarzalny zapis już na poziomie narracji.

Pamięć wspólna decyduje też o dystrybucji głosu w przestrzeni społecznej, to ona decyduje, które narracje zyskują moc, stają się ważne, reprezentatywne, znaczące. Można powiedzieć, że pamięć ma indywidualną twarz, ale zbiorową treść. Apologia pamięci i dyskurs pamięci pozwalają ulec złudzeniu, że mamy do czynienia z czymś źródłowym, wolnym od zawłaszczeń i obróbki, niepodlegającym kształtowaniu i deformacji. Warto zatem wskazać, że pamięć ulega zapośredniczeniom, jest podatna na modelowanie i zewnętrzne wpływy. Możemy pochwyć jej figury, makrostruktury, charakterystyczne tropy. Żyjemy w epoce rozkwitu instytucji pamięci: muzea i placówki badawcze to narzędzia, które mają ją pobudzić, ale też ujednoznaczyć, ujednolicić, oczyścić, nadać kanoniczną postać i kanon ten reprodukować. Były takie operują kategoriami winy, sumienia, oczyszczenia, odpowiedzialności i kary – społecznymi aparatami upodmiotowienia traumatycznego. Tak pomyślana jest instytucja lustracji i sam IPN.

Zależałoby mi na tym, aby owej praktyce i dyskursowi pamięci przyjrzeć się z pewnego dystansu, żeby dostrzec, jak pamięć nie tyle się krzewi, ile jest starannie uprawiana: podlewana i przycinana. Dostrzec, że trauma nie tylko skrywa się i ujawnia, daje o sobie znać, ale staje się elementem wytwarzanym i wszczepianym. Pamięć i postpamięć możemy badać jak palimpsest, na którym widać nadpisane fragmenty dyskursu, niespójności, luki, pęknięcia, szczeliny, równoległość sprzecznych porządków, ich potencjalny antagonizm, i to pozwala nam odkryć niejednorodność pamięci, jej podatność na dyskurs.

Charakterystyczną cechą pamięci o komunizmie jest też jej alegoryzacja, operowanie znakami ikonicznymi, symbolami, które mają zastąpić całość, obrazować już spetryfikowane treści, a także metonimizacja, a więc posługiwanie się fragmentami w funkcji całości. Oto przykład: mówiąc o całym okresie 1944-1989 w jego aspekcie przemocowym, przywołujemy obraz lat 50., kiedy zaś chcemy opowiedzieć o oporze społeczeństwa – pojawiają się lata 80. Powstają emblematy przemocy i oporu i to one będą już samorzutnie reprodukować dyskurs o przeszłości.

MICHAŁ CZAJA: Chciałbym zaproponować inną perspektywę teoretyczną, a mianowicie współczesne kategorie poststrukturalizmu i teorii postkolonialnych oraz historii dyskursu. Chcę analizować współczesną recepcję i pragmatykę „komunizmu”. Pojęcia takie jak: „zarządzanie” i „użycie” mogą nam pomóc w określeniu tego, co determinuje i modeluje politykę dyskursu o komunizmie. Musimy zadać sobie kilka pytań: jak zarządzamy pamięcią? W jaki sposób władza nad pamięcią, i tym samym władza nad obowiązującymi narracjami, jest skorelowana z walką polityczną? Kto i w jaki sposób kształtuje politykę kultury i zarządza wspólnotami interpretacyjnymi? Jak historia jest wykorzystywana przez dominującą narrację? Warto zastanowić się nad recyklingiem, ponownym użyciem a tym samym i nad zawłaszczeniem pamięci o komunizmie. Cele takich działań mogą być zarysowane jako cele polityczne, ale też i estetyczne, np. w literaturze. W kontekście hegemonii jednej lub kilku nadrzędnych narracji ważne jest również opisanie tego, co zostało przez owe dominujące dyskursy wykluczone. Dlatego niezwykle istotna

dla pełnego obrazu przeszłości wydaje się analiza narracji „pobocznych”, subwersywnych, które w jakiś sposób przełamują ten rodzaj przemocy i dominacji w obrębie różnych wspólnot interpretacyjnych, jak i instytucji, które roszczą sobie prawo do stanowienia o kształcie przeszłości. Tak właśnie rozumiem pojęcie kolonizacji pamięci. Dlaczego „kolonizacja”? Myślę, że teorie postkolonialne pokazują nam mechanikę procesów narzucania, sterowania polityką przestrzeni, nie tylko w obrębie terytorium, ale (i to wydaje się w perspektywie kolonizacji wewnętrznej w Polsce najważniejsze) również w przestrzeni symbolicznej i kulturowej. Pokazują też, jak wysoka jest stawka tej gry – to, co będziemy pamiętać, co zostanie z minionej epoki i w jaki sposób będziemy mogli tego użyć.

Drugim niezwykle ważnym dla mnie obszarem jest współczesna literatura przecząca powszechnym wyobrażeniom o komunizmie, narracje subwersywne, rozbiające ten hegemoniczny dyskurs, który moglibyśmy nazwać narracją kolonizatora. Okazuje się bowiem, że wyobrażenia zbiorowe w zestawieniu z narracjami subwersywnymi we współczesnej literaturze (weźmy chociażby przykład *Lubiewa Witkowskiego*) różnią się między sobą zasadniczo. Klisze, mity i stereotypy, które rządzą oficjalnymi narracjami, zostają poddane głębokiej dekonstrukcji we współczesnej literaturze. To samo dotyczy biografii i autobiografii, które w swoim założeniu są subwersywne i rozsadzają od środka zbiorowe wyobrażenia przeszłości. Dlatego trzecim tematem, którym chciałbym się zająć, jest odtwarzanie komunizmu w autobiografii, to znaczy kształtowanie własnej autobiografii i zarządzanie nią. Chciałbym bliżej się przyjrzeć nie tylko współczesnej literaturze, ale też autobiografiom komunistów przed wojną i po niej, mam tu na myśli takich autorów jak np. Aleksander Wat.

GRZEGORZ WOŁOWIEC: Inicjatywa Ośrodka Studiów nad Komunizmem wynikała, mówiąc najkrócej, z wagi, ciężaru czy, może najlepiej – z ciężenia tego tematu. Komunizm i PRL, choć od ich formalnego upadku upłynęło już prawie ćwierćwiecze, są trwałym składnikiem współczesnego życia Polski. Nie sprowadzają się wyłącznie do przedmiotu akademickich czy eksperckich badań i interpretacji, lecz są stale powracającym tematem, motywem, punktem odniesienia bieżącej debaty publicznej, polityki, kultury wysokiej i popularnej, życia codziennego. Obrosły już w olbrzymią – trudną do ogarnięcia – literaturę przedmiotu, na rozmaite sposoby ciągle są obecne w sferze medialnej, wystarczy wziąć pierwszą z brzegu gazetę czy włączyć jakąkolwiek stację telewizyjną lub radiową. Prawie wszystkie główne sprawy, które w ostatnich dniach znalazły się w centrum zainteresowania środków masowego przekazu, mają jakiś, bezpośredni lub pośredni, związek z komunizmem czy PRL-em. Zdiagnozowanie owej sytuacji, zrozumienie powodów tej pośmiertnej żywotności, zdaje się nawet, że z upływem czasu ciągle wzmagającej się, to jedno z głównych zadań, które realizujemy. Sformułowaliśmy już pewne hipotezy na ten temat, zostały one już tu przedstawione, nie chciałbym ich powtarzać. Powiem tylko tyle, że staram się – zgadzam się tu w pełni z Bartłojem Starnawskim – patrzeć na to, co w tej chwili dzieje się z PRL-em, wokół PRL-u,

Rozmowy

w sposób możliwie chłodny. Nie chciałbym się sytuować po żadnej stronie toczących się obecnie konfliktów o PRL czy z PRL-em w tle, uczestniczyć w nie moich już emocjach. Naszym celem jest znalezienie miejsca, które będzie nie tyle neutralne, bo niewątpliwie nie występujemy z pozycji obiektywnego obserwatora rzeczywistości, mamy również swoje poglądy i intencje, ile możliwie zewnętrzne wobec tego, co się współcześnie wokół komunizmu i PRL-u rozgrywa, z wszystkimi tego destrukcyjnymi skutkami zarówno dla poznania historycznego, jak i dla kształtu i jakości budowanego po 1989 roku demokratycznego ładu społecznego.

ANNA SOBIESKA: Mnie najbardziej interesuje badanie poezji polskiej po 1989 roku. Zajmuje mnie przede wszystkim poszukiwanie w twórczości poetyckiej ostatniego dwudziestolecia głosów, które budują opowieść o PRL-u, tworzą narrację, dyskurs wyjaśniający, interpretujący przeszłość Polski Ludowej. Ale, oczywiście, mnie także nie chodzi tylko o wyławianie zapisanych poetycko samych modeli historiograficznych, przedstawianie katalogu obrazów PRL-u, ale o wskazywanie pewnych chwytów retorycznych, sposobów kształtowania i manipulowania pamięcią o nim, sposobów wpływania na percepcję i wizję dziejów, analizowanie strategii zapomnienia/przywoływania przeszłości, w sposób ewidentny mającej wpływ na aktualność podmiotu. Chodzi przede wszystkim o wyłowienie z magmy wypowiedzi literackich wpisujących w swe ramy opowieść o epoce Polski Ludowej – tych głosów, które są ukierunkowane na „inscenizowanie przeszłości”, a więc na kształtowanie pamięci społecznej, wpływanie na nią. Myślę tu np. o grupie tzw. poetów tożsamościowych, światopoglądowo związanych z radykalną prawicą, chętnie powracających do tematu narodu, nacji, tożsamości, patriotyzmu, czy o twórcach związanych z kulturą popularną, z piosenką alternatywną (chodzi o tzw. rock tożsamościowy, piosenki muzyków punkowych, także skinheadowskich oraz utwory neofolkowych zespołów muzycznych), w której niezwykle emocjonalny stosunek do komunizmu/komunisty, nacjonalistyczne fantazmaty, obsesje antykomunistyczne są elementem kluczowym.

ALEKSANDRA SEKUŁA: Nurtuje mnie i zastanawia usytuowanie polskiego dyskursu tożsamościowego, patriotycznego jako antykomunistycznego jeszcze przed ukształtowaniem się ruchu komunistycznego w Polsce – taki charakterystyczny paradoks. Spostrzeżenie to wynika z moich wcześniejszych badań, zajmowałam się momentem narodzin XIX-wiecznych ruchów konserwatywnych, ale jednocześnie patriotycznych i ich związkiem z, powiedzmy, atmosferą ideową w Europie w tym czasie, to znaczy jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku i później.

KAJETAN MOJSAK: Dla mnie szczególnie ważne są reguły estetyczne, którym podlega tak zwana pamięć o komunizmie. Pamięciowa obróbka wiąże się z procesem estetyzacji, przy czym nie chodzi tu o nostalgiczną idealizację – o „upiększenie”, ale o estetyzację w szerokim sensie: jako nadanie zmysłowych kształtów i aranżację społecznych wyobrażeń na temat komunizmu. Jak wspomniała już o tym Ka-

sia, pamięć ta odwołuje się do znaków ikonicznych, kształtują ją alegoryzacje i me-tonimizacje. W ten sposób obraz jest schematyzowany i emblematyzowany: komunizm i PRL postrzega się przez pryzmat wybranych przedmiotów, wizerunków, haseł, które zostają pozbawione kontekstu, zrównane i podniesione do rangi alegorycznych znaków przeszłości.

O estetyzacji można mówić również w tym sensie, że zachodzi tu specyficzny proces depolityzacji, przesunięcie z pola politycznego i etycznego na pole estetyki. Ocena etyczna jest bardzo często formułowana w kategoriach estetycznych jako rzekomo neutralnych, bezinteresownych. A jednocześnie myśleniem o komunizmie i PRL-u rządzi specyficznie rozumiany ideał kalokagatii, jedności piękna i dobra z jednej, zła i brzydoty z drugiej strony. Te procesy estetyzacji pozostają w nierozdzielonym związku z innymi zjawiskami, o których tu mówimy, z esencjalizacją komunizmu, z jego odhistorycznieniem, unieruchomieniem.

Konieczne wydaje się zatem badanie reguł, według których dokonuje się ta estetyczna gra, badanie całego imaginarium, w ramach którego kształtowały się – przez cały wiek XX – wyobrażenia na temat komunizmu. Warto też zastanawiać się, w jaki sposób rozmaite formy i porządki estetyczne łączą się z poszczególnymi dyskursami, jak wpływają na zakres możliwości w myśleniu o komunizmie. Przy czym sądzę, że trzeba tu próbować wyjść poza rozróżnienia na sztukę zaangażowaną i niezaangażowaną, zaangażowaną po jednej lub po drugiej stronie, bo – jak pokazuje np. Jacques Rancière w swojej koncepcji „podziału widzialnego” – relacje między tym, co estetyczne i polityczne, niekoniecznie przebiegają zgodnie z tymi liniami podziału.

GRZEGORZ WOŁOWIEC: Chciałem tylko dodać, że mówiąc o obiektywizacji przedmiotu naszych badań, miałem na myśli wyłącznie usytuowanie się poza polem konfliktu, który zagarnia przestrzeń publiczną oraz historię PRL-u i komunizmu, zajęcie takiej pozycji, z której będzie można ów konflikt właściwie zdiagnozować i rozpoznać siły, które za nim stoją. Nieuniknioną implikacją takiego opisu będzie również określona wizja społeczeństwa i jego historii.

KATARZYNA CHMIELEWSKA: Wyplął problem obiektywizmu, a więc kwestia, z którą nieustannie będziemy się zmagać. Kiedy użyliśmy tego słowa w projekcie naszych badań, obruszyło ono naszego recenzenta, który uznał, że sytuujemy siebie w jakiejś przestrzeni poza kontekstem, chcemy przemawiać znikąd, z obiektywnej, auktorialnej perspektywy, a to jest przecież niemożliwe. My zaś mieliśmy na myśli tylko to, że chcemy z zewnątrz pewnej narracji poddać ją badaniu przy użyciu narzędzi retorycznych, krytyki dyskursu, a wreszcie instrumentarium, które oferuje nam historia i teoria literatury, *queer* i *gender studies*, komparatystyki, *memory studies*, semantyki historycznej, retoryki analizy nowych mediów. Nie jesteśmy niezaangażowanymi obserwatorami, ale z pewnością nie chcemy dać się wciągnąć w gry, które są w gruncie rzeczy jednostronne i, jak powiedziała Ania, toczą się w polu antykomunizmu.

Rozmowy

TOMASZ ŻUKOWSKI: Wszyscy tutaj jesteśmy zaangażowani. Każdy na swój sposób. Obiektywizm nie polega na udawaniu, że tak nie jest. Ci, którzy twierdzą, że są bezstronni, i którym wydaje się, że patrzą na społeczeństwo z zewnątrz, jak bogowie, oszukują samych siebie. To, co możemy rzeczywiście zrobić, to pokazywać własne założenia oraz miejsce, z którego mówimy. I starać się dostrzegać i ujawniać związane z tym ograniczenia.

Pojęcie komunizmu

KATARZYNA CHMIELEWSKA: Przechodzimy do punktu drugiego naszych rozmów, a mianowicie do pojęcia komunizmu, do tego, jak my rozumiemy „komunizm”. Słowo to jest wieloznaczne, ale ma uchwytną treść. Nie możemy się jednak ograniczyć do analizy słownikowego znaczenia, interesują nas praktyki literackie, kulturowe i społeczne, które się wokół tego pojęcia oplatają. Przypomnijmy jego podstawowe znaczenia. Po pierwsze, to zespół idei, doktryna społeczna i polityczna, która zakłada radykalną równość w świecie politycznym, ekonomicznym i społecznym, racjonalność rozwoju ekonomicznego i społecznego, upadek kapitalizmu na skutek jego wewnętrznych sprzeczności, zniesienie własności prywatnej środków produkcji itd. Po drugie, za Marksem: ostatni etap rozwoju społecznego już po upadku kapitalizmu. Po trzecie, ustroje realnych historycznych państw, które określały siebie jako demokracje ludowe lub też socjalistyczne, ale uznawano je powszechnie za państwa o ustroju komunistycznym. Czwarte podstawowe znaczenie, to ruch polityczny, partie określane mianem komunistycznych, ich członkowie i sympatycy. Znaczenie słownikowe różni się jednak zasadniczo od realnego użycia słowa „komunizm”, od jego pragmatyki. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę jego derywat w postaci „komuny”. Zwróciła już na to uwagę Anna Zawadzka, która podkreśliła, że współcześnie słowo komunizm jest skorelowane z antykomunizmem. Denuncjowanie komunizmu w coraz to nowych postaciach to sposób walki ze współczesnymi zjawiskami, takimi jak feminizm, ruchy pracownicze, a nawet ekologia itd. Komunizm jest stawką w grze o uznanie, o prawomocność w bardzo różnych obszarach, nie tylko politycznych, ale także ról społecznych, stylów życia, aspiracji, prawomocności gustu, wyobrażeń społecznych, wizji ładu społecznego, dopuszczalnych i niedopuszczalnych sposobów sprawowania władzy, zadań i kształtu kultury, ról płciowych, przykłady można by mnożyć. Zatem, jak rozumiemy komunizm?

GRZEGORZ WOŁOWIEC: Naszą perspektywę badawczą sytuujemy w mocnej opozycji do, mówiąc za Nietzschem i Foucaultem, „historii historyków”, a więc w stosunku do pewnego stylu pisania o komunizmie, który wyraziście wyłania się z większości poświęconych temu tematowi publikacji akademickiej historiografii polskiej. Charakterystyczną właściwością naszego podejścia jest łączenie dwóch planów. Kulturowo zorientowany namysł nad współczesną „recepcją” komunizmu, współczesnymi „użyciami” tego pojęcia, jego funkcjonowaniem w dzisiejszym życiu

społecznym, politycznym, kulturalnym i naukowym jest dla nas punktem wyjścia do spojrzenia na dzieje sprzed 1989 roku, konstytutywnym składnikiem badań *stricto* historycznych. Uważamy, że właśnie taka, przewyżniająca dotychczasowe determinacje poznawcze, genealogiczna perspektywa pozwala otworzyć przestrzeń dla nowego rozumienia, nowej interpretacji zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości. Oczywiście, nie chodzi o to, by na przykład w prosty sposób odwracać istniejące już ujęcia czy też zmieniać kierunek przyjętych ocen. Raczej o to, by zobaczyć – tu i teraz – w jakim stopniu historia ta, w całym jej skomplikowanym przebiegu, nas ukierunkowała czy „stworzyła”, programując nasze widzenie świata, w tym również nasze rozmaite ograniczenia.

Jedną z podstawowych dla nas kwestii jest uhistorycznienie pojęcia komunizmu. We współczesnym dyskursie historiograficznym, a tym bardziej politycznym i publicystycznym, panuje tendencja do esencjalizowania go, metafizycznego rozumienia. Mówi się „komunizm” i wszystko jasne. Uważamy, że w takim kształcie, jako „wieczny komunizm”, staje się ono zupełnie nieużyteczne do opisu rzeczywistości sprzed 1989 roku, ogranicza możliwości poznania tej przestrzeni. Zgadza się więc z Andrzejem Walickim, że potrzebna jest kontekstualna analiza dziejów pojęcia komunizmu w Polsce, jego użycie, zastosowań, także znaczących pominięć. Na historię tę składa się również owo ujęcie metafizyczne, z jego różnymi implikacjami w postaci określonych praktyk (między innymi narracyjnych) czy instytucji. Na przykład idea lustracji, oczyszczenia, puracji jest jego logiczną konsekwencją.

Dodam jeszcze, że próbując aplikować do studiów nad polskim komunizmem instrumentarium badań kulturowych, jesteśmy świadomi ich – niekiedy – interpretacyjnej zwodniczości, nieprzystawalności do tej właśnie materii. Zdarza się, że, jak na przykład w przypadku perspektywy postkolonialnej, studiów nad pamięcią – mówiła już o tym Katarzyna Chmielewska – czy traumą, mogą one służyć bardziej podtrzymaniu dotychczasowego *status quo* niż jego przewyżczeniu.

MICHAŁ CZAJA: Nie chcemy wcale jednoznacznie definiować komunizmu, szukać jego esencji i metafizyki. Pytamy raczej, z jakich perspektyw te definicje komunizmu są formułowane? Za każdą definicją kryje się jakiś dyskurs i jakaś perspektywa władzy. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to tylko spór o słownik, ale tak naprawdę to spór o nasze wspólnotowe życie i o naszą kulturę, o to, w jaki sposób będziemy radzić sobie z tożsamością i historią. Opowieść o komunizmie to tkanka łącząca sfery polityki, psychologii, biologii, seksu, historii itd. Podejmujemy próbę rozsąpania i zrozumienia tego kłęba wzajemnych relacji. Nasz „obiektywizm” rozumiem jako ucieczkę od zniekształcającej perspektywy opisu, dekonstrukcję i demitologizację metafizycznych i esencjalnych obwarowań historii – wiary, że istnieje jakaś jedna prawdziwa forma, jedna nadrzędna definicja, wszystkie jej alternatywy zaś trzeba wykluczyć jako niedopuszczalne. W obrębie pamięci wspólnotowej toczy się gra o kształt komunizmu i w naszym interesie jest określenie jej reguł, by móc w ogóle mówić o współczesnym konstruowaniu tożsamości historycznej.

KAJETAN MOJSAK: Wspomnieliśmy już, że kluczowym zadaniem będzie demitologizacja i oddemonizowanie pojęcia komunizmu i jego ponowne uhistorycznienie. Warto przypomnieć, że komunizm był również projektem modernizacyjnym, że był częścią europejskiej nowoczesności. O tym się rzadko pamięta, głównie dlatego, że dominuje perspektywa wiążąca komunizm przede wszystkim z utratą narodowej suwerenności. Co najwyżej mówi się o rzekomej „modernizacji” jako elemencie propagandy polskich komunistów próbujących legitymizować zdobytą władzę w okresie tużpowojennym. Dominujący dziś wizerunek komunizmu to obraz swego rodzaju antycywilizacji, której w dodatku nic nie łączy z kulturą europejską. PRL na przykład traktuje się nie jako okres modernizacji, ale jako dziurę w historii lub jako czysty regres, jako krainę absurdu. Na ile była to modernizacja udana, to osobna sprawa. Z pewnością jednak komunizm był – pod względem gospodarczym i kulturowym – bardzo wyrazistym wariantem europejskiej nowoczesności, dzieckiem oświecenia, a nie jakąś nagłą wyrwą. Przy czym nie chodzi tu tylko o reformę rolną, elektryfikację, urbanizację itp., ale też o rzecz bardziej podstawą: o to, że PRL i inne kraje bloku wschodniego to były państwa kierujące się regułami nowoczesnej racjonalności. Jest to o tyle ważne, że pozwala widzieć komunizm i jego polską realizację również w perspektywie modernizmu, traktować je jako część historii europejskiej nowoczesności, a tym samym osłabić radykalny dystans, jaki wprowadza się między jej wariantem zachodnio- i wschodnioeuropejskim.

ANNA SOBIESKA: Grzegorz Wołowicz mówił o potrzebie przedstawienia historii używania samego pojęcia komunizmu. Chciałabym przyłączyć się do tego głosu i podkreślić, jak ważne będzie sięgnięcie w naszych badaniach sto lat wstecz, ku początkom wieku XX. Będziemy musieli prześledzić dzieje recepcji komunizmu w międzywojennych dyskursach – publicystycznym, historycznym, krytycznoliterackim, artystycznym, w tym przede wszystkim zastanowić się nad funkcją i rolą, jaką pełnił w ówczesnych dyskursach i debatach, w życiu społecznym obraz komunisty/komunizmu/Rosji bolszewickiej. Jestem przekonana, że takie imagologiczne analizy powiedzą nam wiele o ówczesnej polityce tożsamości narodowej, o procesach kształtowania się polskiego nacjonalizmu, o ówczesnych, ale i dzisiejszych zasadach manipulowania i organizowania pamięci zbiorowej. Obszar badań jest, oczywiście, przeogromny, materiału jest bardzo dużo, wydaje się więc, że warto myśleć o powiększeniu naszego zespołu. Ja sama już zaczęłam penetrować pod tym kątem pewien fragment z międzywojennych dziejów pojęcia komunizmu, mianowicie fragment z dziejów ówczesnej recepcji literatury bolszewickiej, a konkretniej i jeszcze bardziej wąsko – recepcję słynnego wówczas, przekładanego wielokrotnie poematu Aleksandra Błoka *Dwunastu*. I już na podstawie tego materiału ogromnego, ale w ramach interesującej nas całości niewielkiego, fragmentu widać, jak określenia socjalista, komunista, bolszewik, marksista wpisywały się w grę, która toczyła się między różnymi obozami politycznymi i różnymi propozycjami, modelami interpretacji teraźniejszości i historii, nas i Innych, Obcych. Już ówczesne spory o wymowę tego utworu odkrywają manipulacje przy in-

teresujących nas pojęciach. Błok był przedstawiany np. jako bolszewik, ale „nie taki nienawidzący Chrystusa, miłości i przebaczenia”, rewolucjonista-Solowjowski mesjanista, mistyk, Euroazjata, jako „tylko czerwony, nie bolszewicki”, bluźnierca, przedstawiciel z ducha pogańskiej, sekciarsko-pugaczewowskiej myśli itd. Prześledzenie ówczesnych dyskusji nad tym, czy dany utwór jest bolszewicki, i jaki to rodzaj bolszewizmu, przyjrzenie się debacie i osądom tych, którzy czytają/tłumacza/zachwycają się literaturą z Rosji, a więc „sprzyjają” komunizmowi i „buchają Bolszewią”, pokazałoby uwikłanie perspektywy – jej zazębianie się z dyskursem oskarżycielskim, wykluczającym, dyskursem traumy (*Schadenfreude* względem Rosji), także jej związek z filozoficzno-psychologizującymi rozważaniami o „duszy” polskiej i rosyjskiej czy jej ugrzęźnięcie w katolicko-prawosławnym paradygmacie antagonizującym kulturę rosyjską i polską.

A zatem jeszcze raz – jeśli nie zabraknie nam sił, a jestem pewna, że tak się nie stanie, nasz zespół powinien w przyszłości sięgnąć w badaniach do okresu międzywojennego czy może szerzej, aby uwzględnić także publicystykę i debaty związane z rewolucją 1905 roku – do pierwszego trzydziestolecia, czterdziestolecia wieku XX. I nie ukrywam, że będzie to moment, na który bardzo czekam.

KATARZYNA CHMIELEWSKA: Wracam do kwestii obiektywizmu. Otóż obiektywizacja naszych działań polega na tym, że analizujemy, jak ludzie rzeczywiście tego słowa używają: w jakim znaczeniu, w jakich kontekstach, jaka przyświeca im strategia. To nam daje dobry grunt, solidne podstawy. Przy bliższym wejrzeniu dochodzę do wniosku, że istotnie antykomunizm rządzi polem komunizmu, to ukryty idiom, a komunizm jest jego korelatem. Ostatnio przyglądałam się kwestii, jak współcześni historycy piszą o komunizmie¹. Sposób, w jaki są kształtowani aktorzy historii, i wzorce fabularne tych narracji wydają się niezmiernie charakterystyczne. Po pierwsze więc wyodrębnione podmioty (władza i społeczeństwo) są sobie ściśle przeciwstawione, historia musi się rozgrywać jako agon i jest to historia heroiczna. Władza pojawia się znikąd, nie ma legitymizacji, wkracza na scenę jako wielki Obcy i taka pozostaje zawsze, jak powiedział Grzegorz, jest tworem demonicznym. Ontologicznie różna od tego, co można by opisać lub zrozumieć od wewnątrz. Dlatego właśnie taki kłopot mamy z autobiografią komunisty – opowieść o sobie samym w tak zadanym polu jest niezmiernie trudna.

Opowieść heroiczna traktuje o oporze i przystosowaniu społeczeństwa, w innym wariantcie będzie to historia walki i zdrady. Samo słowo komunizm nieustannie generuje pole, w którym musimy się odnaleźć względem takiej właśnie historii heroicznej. Nie chodzi mi o to, że polscy historycy mają takie czy inne poglądy społeczne czy że sympatyzują z nacjonalizmem, czy określiliby samych siebie jako antykomunistów. Nie muszą. Ważne wydaje mi się to, że ukryte pole wyobrażeń społecznych, które nadaje wymiar opowieści o przeszłości, jest polem antykomunistycznym. Odkrycie tej makrostruktury, metanarracji, opis wzorców fabulary-

¹ Por tekst K. Chmielewskiej w niniejszym numerze „Tekstów Drugich”.

zacyjnych uznanych za stosowne wobec komunizmu nie kończy jednak naszej pracy. Warto również przyrzeć się strategiom tego dyskursu, a także czemuś, co z braku lepszego określenia nazwałabym malwersacją kapitału symbolicznego, co polega na odebraniu wszelkiej prawomocności kulturowej, wszelkiego kapitału symbolicznego „komunizmowi”, przejęciu tego kapitału i przeniesieniu go do współczesności, aby sankcjonował i uzasadniał to, co uznamy za odwrócenie bądź też za przekroczenie komunizmu. Zbadajmy zatem mikrowładze, które dziś rządzą polem komunizmu.

AGNIESZKA MROZIK: Zbieram to, co już powiedzieliście: przyglądamy się komunizmowi jako stawce w dyskursywnych grach o władzę nad kształtem teraźniejszości, ale i projektem przyszłości. Przyglądamy się komunizmowi funkcjonującemu w debacie publicznej jako zbitka, monolit, który nie podlega problematyzacji, podziałowi na czasookresy, który nie uwzględnia charakteru sprawowanej władzy ani zmian zachodzących w jej obrębie, który jest „wyjęty” z kontekstu kulturowego, społecznego, geograficznego itd. Naszym celem jest drażnienie, rozbijanie tego monolitu, „rozpakowywanie” pakietu oczywistości, które się z tym pojęciem wiąże. Przyglądamy się komunizmowi jako stereotypowi, kliszy, która powraca do nas w strzępach relacji, fragmentach obrazów, gdzie katownie ubeckie mieszają się ze scenami z filmów Barei. Tak ujęty komunizm jawi się jako mieszanka straszna i groteskowa zarazem, jako monstrum, które „dopada” nas, a „dopadając”, obezwładnia, pacyfikuje, odbiera głos, szantażuje, (auto)cenzuruje. Naszą rolą jest więc krytyczny namysł nad wspomnianymi ujęciami komunizmu, swoiste „zdrapywanie zaprawy” z antykomunistycznego pomnika.

Druga sprawa, która mnie interesuje, to próba opowiedzenia komunizmu raz jeszcze, na nowo, dotarcia do założeń komunistycznego etosu, ale nie po to, by go mitologizować, tworzyć nowych-starych bohaterów, ale by zobaczyć w komunizmie projekt innej niż dominująca dziś wizji społeczeństwa, wspólnoty, zaangażowania, działania, innej wizji relacji między ludźmi w rodzinie, sąsiedztwie, innej wizji relacji między płciami, klasami, w narodzie i między narodami. Odwołałabym się przy tym do wywiadu z Michaeliem Hardtem dla „Praktyki Teoretycznej” zatytułowanego *Komunizm jest bezwzględna krytyką wszystkiego, co istnieje*. Hardt mówi (za Marksem) o potencjale krytycznym komunizmu, a zarazem zastanawia się nad komunistycznym projektem pozytywnym, rozumiejąc go jako „twórczy proces eksperymentowania z nowymi formami relacji społecznych i nowymi sposobami życia”. Takie rozumienie komunizmu jako transgresji, projektu rewolucjonizacji każdej sfery życia, wyjścia poza kategorie uznawane dotychczas za „naturalne”, „stałe”, „niezmienne”, jak płeć, naród, seksualność, rodzina, obywatelstwo itd., warte jest ponownego przemyślenia, szczególnie w obliczu przemian społecznych, ekonomicznych i kulturowych w Polsce i na świecie, których świadkami i uczestnikami jesteśmy. Narzędzia, którymi się posługujemy, zaczerpnięte z różnych dyscyplin naukowych, w tym np. z krytyki feministycznej, studiów *gender* i *queer* oraz studiów postkolonialnych, dają nam możliwość przyglądania się nie tylko dyskur-

som o komunizmie czy komunizmowi w dyskursach, ale też praktykom społecznym, których komunizm był i jest częścią. Jest to zresztą ruch zwrotny, bo studia nad komunizmem mogą, a nawet powinny stać się inspiracją dla rodzimych badań nad płcią, seksualnością, narodem itd., które po pierwszym okresie dynamicznego rozwoju znalazły się w wyraźnym impasie.

ANNA ZAWADZKA: Co do definicji komunizmu, to nie pokuszę się o nią, a jedynie dodam trzy grosze. Podobnie jak Ani Sobieskiej, zależy mi, byśmy w naszych badaniach uwzględniali współczesny dyskurs nie tylko o PRL-u, ale także o komunizmie przedwojennym. Zwłaszcza że w okresie przedwojennym znajduje się repozytorium narzędzi dyskursywnych przeciw komunizmowi. Warto zbadać ciągłość dyskursu antykomunistycznego co najmniej od lat 20. XX wieku do dziś. Komunizm traktuję także jako swoisty „worek bez dna”, obiekt do dowolnych projekcji. Miejsce, w które entuzjaści polskiej wspólnoty współczesnej wrzucają wszystko, czego chcą się pozbyć z obrazu polskości, jaki tworzą. Przykładem jest tu znów antysemityzm: antysemicka kampania 68 roku została gruntownie opisana przez wielu historyków, podobnie jak sukcesywny od końca wojny wzrost nastrojów narodowych wśród establishmentu. Tymczasem wiele naukowych publikacji zbywa przedwojenny antysemityzm jednym zdaniem, bagatelizuje lub relatywizuje go, mówiąc np. o „rywalizacji ekonomicznej” i „trudnych stosunkach polsko-żydowskich”. I wreszcie interesuje mnie figura komunizmu jako pomyłki, grzechu, „obrania z rozumu”. Jakby komunizm nie mógł być świadomym wyborem politycznym, za który ktoś decydował się ponieść odpowiedzialność, lecz skandaliczną głupotą, za którą, otrzeźwiawszy, trzeba odpokutować.

KRZYSZTOF GAJEWSKI: Słowo „komunizm” było nacechowane pozytywno-negatywnie również w czasach PRL-u. W nazwach krajów komunistycznych zwykle to słowo nie występowało. Przywodzi mi to na myśl anegdotę, przywoływaną przez Normana Daviesa, o amerykańskiej studentce, która przyjechała do Polski w latach 80., by przeprowadzić wywiad z komunistą. Okazało się, że nadspodziewanie trudno taką osobę znaleźć, odsyłało ją od jednego urzędnika do drugiego, aż wreszcie dotarła do wysoko postawionego aparaczyka. Gdy zadała mu pytanie „Czy jest pan komunistą”, miał odrzec: „Proszę pani, ja jestem pragmatykiem”.

W PRL-u mówiło się, że w Polsce panuje socjalizm, a komunizm to ustrój ZSRR, co miało w sobie jakiś utopijno-złowrogi wydźwięk, komunizm był mityczną metą, do której nikt nie miał ochoty dotrzeć.

Nasz sposób używania pojęcia komunizmu postrzegam w kategoriach subwersji, strategii wypracowanej przez badania *queer* i teorię postkolonialną: pragniemy odkryć sens tego pojęcia, przedzierając się przez ideologiczne, perswazyjne osady, które się na nim nawarstwiły.

ALEKSANDRA SEKUŁA: W niewielkim stopniu uzupełniając to, co już zostało powiedziane, bardzo krótko powiem, czym jest komunizm dla mnie. Jest to pewien ład

Rozmowy

społeczny. Używa się często pojęcia niejasno definiowanych „wartości chrześcijańskich” (ich poszanowanie mamy wpisane w polskie prawo), sądzę zatem, że łatwiejsze do zdefiniowania są właśnie „wartości komunistyczne”: egalitaryzm, przekonanie o równości podmiotów w społeczeństwie, o potrzebie uznania ich praw do nauki, do rozwoju, do wyrażania swoich myśli, praw ekonomicznych. I jeszcze jedno, posłużę się tu paradoksem: polski nacjonalizm już w XIX wieku kształtował się jako antykomunistyczny, właściwie zanim ten komunizm powstał. Ma to swoje konsekwencje: komunizm dość powszechnie został uznany za absolutne zło. I jeszcze jeden paradoks historyczny: tym razem z zakresu chrześcijaństwa, otóż polscy komuniści wychodzili często z podłoża chrześcijańskiego i idąc krok dalej, zostawali komunistami.

GŁOS: Andrzejewski.

ALEKSANDRA SEKUŁA: Tak, ale w międzywojniu także było takich osób sporo.

BARTŁOMIEJ STARNAWSKI: Pojęcie „komunizm”, jak widać z poprzednich wypowiedzi, jest tak rozległe i politropiczne, że poza kontekstem samo przez się niewiele znaczy. Interesuje mnie, jak już mówiłem, kultura komunizmu jako wypadkowa procesu historycznego i oczekiwań społecznych, ale także jako dyskurs „instalowany”, a więc interferująca z ramą ustrojową narracja formacyjna. Ponieważ nie jestem, jak większość z nas, socjologiem jakościowym, punktem wyjścia moich rozważań jest zawsze literatura, względnie jej społeczny obieg. Na pytanie, czy da się w ten sposób badać komunizm, mogę odpowiedzieć pytaniem: w jaki sposób w obrębie badań kulturowych robić to inaczej? Widać to doskonale na przykładzie stalinizmu i socrealizmu, które – jak twierdził Michał Głowiński – były przestrzenią opracowaną semiotycznie i semantycznie do atomu, a przez to stały się etapem najbardziej wyrazistym. Powracają w rozmaitych konfiguracjach i odsłonach jako rekwizyt retoryczny lub komponent osobnego fenomenu, np. w okresie marcowym czy we współczesnym projekcie politycznym IV RP. Stalinizm staje się dla PRL-u swoistym „czasem progowym”, potem następuje ikonizacja czy emblematyzacja pojęcia stalinizmu/socrealizmu, co samo w sobie stanowi materiał badawczy. Ale i dzisiaj, patrząc na język dyskursu politycznego, okres ten fluktuuje, wspomniana klisza „stalinizmu” staje się ramą opisu komunizmu i narzędziem erystycznym stygmatyzującym przeciwnika, co zawiera się niejako w denotacji pojęcia „postkomunista”. Celem badań nad pojęciem komunizmu winno być zatem możliwie szerokie badanie empiryczne jego zakresu, począwszy od „historycznego interioru” i paradygmatycznych zastosowań, po wszelkie rodzaje recepcji i reformulacji w tekstach kultury.

ARÁNZAZU CALDERÓN PUERTA: W Polsce rok 1989 umocnił raczej antykomunistyczne stereotypy, które do dzisiaj blokują postrzeganie pewnych elementów historii społecznej PRL-u. Te dominujące dzisiaj narracje przypominają to, co działo się

Dyskusja: Komunizm i PRL dzisiaj

w Hiszpanii jeszcze za czasów Franco. Może dlatego, że w chwili upadku dyktatury Hiszpanie mieli serdecznie dość jej języka, łatwiej im dzisiaj spojrzeć na lewicę chłodnym okiem.

Czego się dowiadujemy, jeśli spojrzymy na lewicowe narracje z perspektywy hiszpańskiej? W hiszpańskiej literaturze i kinie ostatnich lat opowiada się o walczących kobietach, wydobywając doświadczenie i stawki ich walki. Nie są demonizowane, ale i nie są heroizowane. Dostrzega się patriarchalne stosunki wewnątrz społeczeństwa tamtych lat i ruchu lewicowego, ale krytyka nie oznacza kompromitacji idei emancypacyjnych ani bohaterek opowieści, jak to się często dzieje w Polsce. Powstaje złożony obraz, gdzie współlistnieją otwierające się szanse emancypacji oraz dyskryminacyjne przesady i praktyki. Zmienia się także narracja o rewolucji jako całość.

Wszystko to pozostaje bardzo blisko codzienności kobiet, od zaangażowania politycznego do seksualności i macierzyństwa jako ważnych komponentów doświadczenia. Literatura koncentruje się na tym, jak kobiety wchodzące w sferę publiczną zyskują nową indywidualną i grupową świadomość samych siebie. Dopiero teraz studia feministyczne oraz studia nad PRL-em i „komunizmem” w Polsce zaczynają podejmować ten wątek. A możemy przypuszczać, że – mimo różnic między rewolucją w Hiszpanii i w powojennej Polsce – także tutaj zachodziły podobne procesy.

TOMASZ ŻUKOWSKI: Narracja o „komunizmie” jest mitem w sensie Barthes’a. Jej sensory naddane – przeciwstawienie Polaków „im”, „komunistom”, to znaczy Obcym – nie pozwalają dostrzec aktorów polskiej historii. Tak jakby było ich zaledwie dwóch, a może wręcz jeden: naród. Tymczasem polskie społeczeństwo składało się i składa z wielu odrębnych grup. Każda z nich ma swoją historię. Każda wchodziła w PRL z jakimś bagażem – jeszcze z czasów przedwojennych i z wojny, bo wbrew panującemu przekonaniu Polska Ludowa nie była „wyrwą w dziejach tego kraju” – a potem inaczej przeżywała transformację. Dzięki PRL-owi każda mogła coś stracić lub zyskać, miała swoje ambicje i oceny. Przechwytywała propagandowe slogany albo motywy z dawnego języka i próbowała ich użyć we własnej sprawie, redefiniowała i zmieniała ich sensy. Powojenne trajektorie polskich arystokratów czy burżuazji są różne od losów wiejskiej biedoty, robotników czy inteligencji z awansu, tworzącej PRL-owską klasę średnią. Ich oceny Polski Ludowej będą się więc różnić, różne będą motywacje, formy i stopień zaangażowania, inne bilansy owych 40 lat. Obowiązująca narracja o „komunizmie” pozwala jednym wypowiadać się w imieniu wszystkich, innych za to skutecznie ucisza. Różnorodność i konkret nie mieszczą się w micie.

KATARZYNA CHMIELEWSKA: Jak widać, pracy przed nami moc, zarysowaliśmy wiele kierunków, przedmiotów, perspektyw, ogromny obszar, który trudno będzie przebadać w tak szczupłym gronie. Dziękuję wszystkim za rozmowę.

Rozmowy

Abstract

Debate of the Researchers from the Centre of Cultural and Literary Studies on the People's Republic of Poland: Communism and the People's Republic of Poland Today

The debate of the Researchers from the Centre of Cultural and Literary Studies (Institute of the Literary Research of the Polish Academy of Sciences) on Communism deals with new research perspectives and methodological solutions related to the topic of Communism. In recent years one can observe a distinct revival and increasing interest in communism and the Peoples' Republic period in Poland, even though it has been almost 25 years since their collapse. Communism and the Peoples' Republic are a persistent component of contemporary life. They cannot be reduced to the subject of academic research or interpretation, but remain a recurrent motive and a point of reference for the contemporary. The weight of this subject encourages a more systematic and general as well as critical analysis of the phenomenon itself as well as numerous cultural and literary discourses which have surrounded it.